

PSYCHOPATOLOGIA SAMOTNOŚCI – ROBINSON CRUSOE

Hanna Olechnowicz

Warszawa

Piętaszek, czyli otchłanie Pacyfiku to książka Michela Tourniera, będąca rodzajem powiastki filozoficznej. Jest to studium przeżyć człowieka pozbawionego obecności innych ludzi – Robinsona. Napisana jest bardzo dobrze – autor jest laureatem kilku prestiżowych francuskich nagród literackich.

Czytając tę opowieść o przeżyciach wewnętrznych, wymyślonego przez Tourniera Robinsona, ze wzrastającym zdumieniem odnajduję wątki tak dobrze mi znane z kliniki dzieci autystycznych: dzieci, które z racji swojego schorzenia psychologicznie znajdują się na bezludnej wyspie, choć egzystują wśród ludzi. Dzieci te spontanicznie odnajdują sposoby, by jakoś przeżyć w swoim odosobnieniu i choć częściowo przezwyciężyć trwogę osamotnienia. Uderzająco podobne wątki autoterapeutyczne opisuje Tournier u swojego Robinsona, który także bronił się przed szaleństwem i rozpadem osobowości. Zbieżność fantazji psychologicznej Tourniera i rzeczywistości dzieci autystycznych to niewątpliwie coś więcej niż przypadek.

Omówię teraz kolejno wątki wspólne dla obu kategorii „Robinsonów”.

Wątek pierwszy: rozpacz, ucieczka od rzeczywistości, przeżycia archaiczne

Robinson poddaje się rozpacz i chaosowi. Nie liczy dni. Oddaje się „pocieszycielowi”, jakim jest nurzanie się w bagnistym bajorze, które wydziela jakąś substancję odurzającą. Robinson nie cierpi, chwilami halucynuje. Poszukuje doznań, które określić można jako archaiczne, znajduje upodobanie w dotknięciu i zapachu własnych ekskrementów, w brudzie, dotyku błota. Choć ulega marazmowi zachowuje świadomość tego, co się z nim dzieje. Osoby autystyczne, które w efekcie rehabilitacji mogły pisać, wspominają swoje autystyczne dzieciństwo jako „bolesny chaos” (por. Zoeller, 1994). Także Temple Grandin (1995) mówi o ustawicznym przerażeniu, w którym była pogrążona. Niektóre halucynują. Inna zbieżność, to upodobanie do ekskrementów. Dzieci autystyczne nierzadko rozmazują je, niektóre wkładają palce do kieszki stolcowej, by je potem z upodobaniem wąchać.

Adres do korespondencji: Hanna Olechnowicz, Zarząd Główny PTP, 01-620 Warszawa, ul. Stawki 1.

Wątek drugi: poszukiwanie przeżyć prenatalnych

Konieczność kontaktu z Drugim jest tak przemożna, że Robinson zaczął personifikować swoją Wyspę, odczuwać ją jako (w pewnym sensie) osobę. I dążył do tego, by wedrzeć się do jej wnętrza. Wczołgał się do jaskini, posuwając się korytarzami coraz to węższymi. Przecisnął się w końcu przez komin tak wąski, że musiał posmarować się mlekiem, by zmniejszyć tarcie i prześlizgnąć się do ciasnej komory, w której pozostawał skulony. „Zawieszony był w błogiej wieczności”. „Odczuwał niewysłowny spokój” (s. 80). Jest to czytelna metafora przeżycia prenatalnego. Warto wspomnieć, że w innej książce pt. *Król Olch*, będącej również studium osamotnienia, autor ten opisuje azyl, samotną małą chatkę, do której bohater dociera pokonując długi, wąski podziemny kanał. W chatce tej doznaje ukojenia.

A dzieci autystyczne? W swoich dążeniach autoterapeutycznych czynią to samo. Szukają ciasnych, ciemnych miejsc, chowają się w szafach, owijają się z głową kocami, wciskają się do pudeł (Tournier, 1977).

W Klubie dla dzieci, w którym je obserwowałam, w stałym użyciu był kosz od bielizny, do którego dzieci z upodobaniem wchodziły, a niektóre domagały się, by przykryć je tam kocami. Jeden z chłopców oznajmił: „nikogo tu nie ma”. potem „jest okruszek”, „rozwija się” i na koniec triumfalnie wyskoczył z okrzykiem: „Jest Maciuś”! U nas po takim „wyjściu” dzieci były serdecznie witane przez terapeutów. Robinsona nie miał kto witać, choć pojawia się pies uratowany po zatopieniu statku, pies który go rozpoznał i powitał – ale dopiero po opuszczeniu Bajora.

Wątek trzeci: przezwyciężenie chaosu – tworzenie czasowego układu odniesienia

Robinson pozostawał w Bajorze w stanie beczasowego trwania, poza rzeczywistością, poza przeżyciem przeszłości czy przyszłości. Gdy „odrodził się” po przeżyciach prenatalnych pierwszą jego czynnością było stworzenie kalendarza. Robił nacięcie na pniu drzewa z każdym upływającym dniem, potem skonstruował klepsydrę wodną liczącą godziny. Padające krople tworzą miarowy rytm o tempie zbliżonym do rytmu bicia serca. Znam dzieci autystyczne, które domagają się poklepywania w takim właśnie rytmie. Amorficzne bytowanie w chaosie zostało uporządkowane: każde zdarzenie mogło być już umiejscowione w wyraźnie określonym przedziale czasowym, jak w oddzielnej „szkatułce”.

Kalendarz w walce z chaosem to mechanizm autoterapeutyczny, typowy dla dzieci autystycznych. One – podobnie jak Robinson – porządkują swój chaos, umieszczając zdarzenia w „przegródkach” czasowych, kolejnych „szkatułkach” czasu. Tak na przykład Wiktor musi mieć czasowy harmonogram każdego dnia: każda czynność musi przebiegać w określonej, przewidzianej godzinie i minucie, i ma trwać przewidzianą liczbę minut, nie więcej ani mniej. Czynność przymusowa – na pewno. Ale bez niej świat Wiktora uległby rozpadowi. On konstruuje ten schemat samorzutnie. Wiktorowi niezbędny był schemat czasowy, zwalniał go bowiem z konieczności dokonywania wyboru. Chłopiec ten, gdy był postawiony w sytuacji wyboru – bezsilnie płakał.

Potrzeba uporządkowania czasowego zdarzeń jest związana z silnymi emocjami. Jest to bowiem element walki o przeżycie. Tak na przykład jeden z chłopców autystycznych, gdy mógł, wdzierał się do mieszkań sąsiadów i porywał – tylko kalendarze.

Wśród autystów zdarzają się fenomenalnie obdarzeni „sawanci”. Są upośledzeni, ale jednocześnie potrafią dokonywać zadziwiających wyczynów pamięciowych i kalkulacyjnych. Najczęściej spotyka się właśnie umiejętność błyskawicznego obliczania dat w kalendarzu. Bez namysłu osoba taka podaje, jaki będzie dzień tygodnia na przykład 14 sierpnia 2008 roku. Potrzeba tworzenia „szkatułek czasowych” to jednak nie tylko patologia Robinsonów czy autystów. Odstania ona istotną cechę natury ludzkiej. Wszak najwcześniejsze pomniki kultury to właśnie kalendarze, które istniały już w czasach Babilonii i starożytnego Egiptu, a także w kulturach Ameryki prekolumbijskiej.

Wątek czwarty: czasowy układ odniesienia umożliwia planowanie i działanie, ale też panowanie nad sobą

Robinson, gdy stworzył kalendarz i godzinową klepsydre, narzucił sobie rygorystyczny reżym pracy, harmonogram każdego dnia. Jeśli odstąpił od harmonogramu, czegoś zaniedbał – wtedy sam sobie zadał karę – był to pobyt w ciemnej jamie, inaczej mówiąc w „więzieniu”. Nie bez znaczenia był fakt, że Robinson był kwakrem – reprezentował protestancki etos pracy i dyscypliny, a przede wszystkim produktywności.

Uderza ściśle podobieństwo tego reżymu do behawioralnych metod trenowania dzieci autystycznych: harmonogram każdego dnia jest określony bardzo ściśle, a gdy dziecko się z niego wyłamuje, ostatecznym argumentem jest kara. Robinson karał sam siebie – dzieci autystyczne są karane przez dorosłych. U autystów, którzy osiągnęli znaczny stopień socjalizacji istnieje potrzeba nie tylko przestrzegania harmonogramu dnia, ale także rozliczania się z jego wypełniania, choć niekoniecznie w postaci kar. I tak Jessie Park jako osoba dorosła sama zażądała liczników punktów. Gdy wykonała to, co zamierzała – dodawała punkty, gdy zawiodła – sama odejmowała.

Wątek piąty: higiena psychiczna

Ten rygorystyczny tryb działania prowadzić mógł do przeciążenia, był z jednej strony wyrazem istotnej potrzeby porządkowania chaosu, ale z drugiej był przecież przeciwny naturze, dyktującej swój własny rytm wysiłku i wypoczynku. Robinson, co pewien czas wyłączał więc godzinową klepsydre, by nie dopuścić do przeciążenia psychicznego i być może tendencji powrotu do Bajora.

Przetrenowane dzieci autystyczne też potrzebują okresów wyłączenia, uwolnienia od przymusu – w przeciwnym razie rozładowują napięcie przez autoagresję, gwałtowne wybuchy niepokoju, demolowanie itp. Dorosli mężczyźni autystyczni nierzadko cierpią na niepojęte wybuchy agresji i niszczytelstwa, niepoddające się ani środkom psychoterapeutycznym, ani farmakoterapii. Przyczyną jest zapewne testosteron, ale przeciążenie reżymem „dnia jak co dzień” może odgrywać pewną rolę.

Wątek szósty: dyscyplina, produktywność i jej przerosty

Pojawia się Piętaszek, który został włączony w ten rytm pracy, choć nie mógł zrozumieć, czemu ona służy. Produktywność gospodarza Robinsona dawno już przekroczyła jego potrzeby. Zbierał zapasy żywności „sztuka dla sztuki”.

Piętaszek stał się niewolnikiem. Gdy był nieposłuszny lub niedbały Robinson bił go. Robinson stworzył system władzy: był Gubernatorem, właścicielem niewolnika, Kapłanem, władcą absolutnym. Stworzył etykietę bardzo rygorystyczną, przy czym religia ograniczała się do aspektu obrzędowości. To zapewne metafora problemów cywilizacji technicznej, która prowadzi do absurdów gospodarczych, a także do zagrożenia totalitaryzmem.

Robinson zaczął odczuwać nieokreśloną niewygodę psychiczną, niejasne przeczucie, że „coś” może się wydarzyć. Nie mógł już dalej powiększać ani swoich dóbr, ani władzy i prestiżu, które miał w nadmiarze. Był więźniem stworzonego przez siebie systemu. Personifikacja Wyspy zmieniała się. Już nie szukał w niej przeżyć biernych prenatalnych. Zapładniał ją, składając nasienie w ziemi, w której wyrosły kwiaty Mandragory. Wpadł we wściekłość, gdy zobaczył, że to samo czyni Piętaszek – był bliski zabicia go.

Wątek siódmy: metafora beczki prochu

Proch wyniesiony ze statku był złożony głęboko w jaskini. Myśl, że cała współczesna cywilizacja spoczywa na beczce prochu jest dziś banałem.

I oto pewnego dnia Piętaszek przypadkowo zaproszył ogień. Całe królestwo Robinsona obróciło się w rumowisko. Tu czytelnik oczekiwałby opisu wybuchu rozpacz i wściekłości Robinsona. Ale nic takiego się nie stało. „W głębi duszy Robinson chciał nadejścia kataklizmu, który w końcu nastąpił” (s. 114).

Wątek ósmy: świat według Piętaszka

Robinson już nie był Posiadaczem ani Panem niewolnika. Dalsza opowieść ma na celu przedstawienie postawy wobec życia kontrastowo różniącej się od etosu opartego na przymusie w niewoli godzin. Teraz to Robinson uczy się od Piętaszka życia według rytmu natury.

W przeciwieństwie do modelu opisanego w części pierwszej, stanowiącego dość przejrzystą analogię do współczesnych problemów cywilizacji technicznej, obraz życia według Piętaszka nie ma odpowiednika w żadnej rzeczywistości społecznej. Ale ilustruje tendencje żywe obecnie, reprezentowane przez ruchy ekologiczne, przystające zwłaszcza do niektórych praktyk psycho-terapeutycznych.

Odnajdujemy w opisie życia rozbitków kilka najważniejszych wątków terapeutycznych, skutecznych w terapii więzi dzieci autystycznych – po pierwsze, Robinson nie jest już Panem. Stosunki z Piętaszkiem stają się partnerskie. Wyrazem tego jest układ, który nazywamy równorzędnością podmiotową. Piętaszek inicjuje zabawę, która taką równorzędność ukazuje; bawią się w zamianę ról – Robinson jest Piętaszkiem, ten zaś jego panem Robinsonem (gdy Piętaszek był zły na Robinsona zrobił jego kukłę, którą pobił). Wtedy Robinson równorzędnie zrobił wizerunek Piętaszka, który zbił różgą. Odzwierciedlił działanie Piętaszka. Potem obaj się roześmieli.

Otóż równorzędność podmiotowa jest czymś podstawowym w terapii autyzmu. Mowa o terapii więzi międzyludzkiej w odróżnieniu od treningu behawioralnego opisanego wyżej. Znamienna jest reakcja tych dzieci na odzwierciedlenie ich działań. Dziecko robi coś bez intencji porozumiewania się. Ale gdy terapeuta to odzwierciedli – dziecko prawie zawsze zauważy to i zazwyczaj niespodziewanie obdarzy partnera uśmiechniętym spojrzeniem, co w innych sytuacjach się nie zdarza. Zachowuje się tak, jakby pomyślało – „nie jesteś dominantem, nie boję się ciebie, jesteś taki sam jak ja”.

Robinson poprzednio widział w Piętaszku tylko metysa, dzikiego, brzydkiego według standardu urody Białych. Teraz przygląda mu się dokładnie, szczegółowo. Piętaszek przestaje być tylko „metysem” – ma cechy indywidualne. Przestaje być „Obcym”. Taka „uważność” w kontakcie z pacjentem, to również jedna z podstaw współczesnego podejścia terapeutycznego. Robinson i Piętaszek dotykaniem badają swoje twarze. Właśnie dotykanie twarzy terapeuty przez dzieci autystyczne bywa wręcz przełomem w ich ewolucji psychologicznej. M. Tournier opisuje naturalną harmonię ruchów Piętaszka, właściwą zwierzętom, zwłaszcza młodym, rzadko natomiast spotykaną wśród dorosłych ludzi, którzy dzieciństwo spędzili w ławkach szkolnych a młodość przed komputerem.

Tę harmonię określamy słowem „Wdzięk”. Pojęcie to nie figuruje w słownikach psychologicznych, wdzięk nie jest bowiem konkretnym „osiągnięciem”. Jest natomiast wskaźnikiem tego, że pacjent dorosły lub dziecko działa pod wpływem spontanicznego impulsu, że jego ekspansja życiowa nie jest zahamowana. Takie zachowania, które odbieramy jako wdzięczne z reguły wiążą się z nastrojami pogody, radości, które mają to do siebie, że „zarażają” nas; gdy na nie patrzymy, odczuwamy żywe zadowolenie. Taka bywa spontaniczna zabawa dzieci i to nie tylko ludzkich – igraszki kociąt są klasycznym przykładem sugestywnie oddziałującego wdzięku. Otóż dzieci autystyczne nie zachowują się wdzięcznie. Ich mowa – jeśli jest – jest sztywna, oschła, ruchy nieharmonijne, mało spontaniczne, brak uśmiechu. Zmienia się to wtedy jedynie – gdy terapia więzi międzyludzkich uwolni – choć częściowo – ich spontaniczność i ekspansję życiową.

Kolejna lekcja, jakiej udzielił Robinsonowi Piętaszek, to produkowanie rzeczy, ale nie użytkowej, jedynie pięknej. Zrobił harfę, która grała przy powiewie wiatru i latawiec, którego jedyną cechą było wywołanie radości patrzenia jak lata. Autor ze szczególnym pietyzmem opisuje jak cierpliwie, dokładnie i starannie wykonuje Piętaszek tę pracę.

W psychoterapii nazywamy to aktywnością samonagradzającą. Sam kontakt z tworzywem jest źródłem zadowolenia. Żadna nagroda ani kara nie jest potrzebna. Jest to bowiem działanie twórcze. Otóż większość dzieci autystycznych nie jest zdolna do działań twórczych. W zamian ich energia życiowa wyładowuje się w postaci demolowania, rozrzucania bardzo uciążliwego dla otoczenia. Objawy te mijają, jeśli uda się spowodować, by dziecko zrobiło coś samonagradzającego, twórczego, na przykład zaczęło malować – ale samorzutnie, nie pod przymusem. Robinson, poddany takiej „terapii” ze strony Piętaszka jest szczęśliwy. Wtedy na Wyspę przypląwa angielski statek. Robinson odczuwa odrazę wobec agresywnych, brutalnych marynarzy – przedstawicieli cywilizacji i handlarzy niewolników. Decyduje pozostać na Wyspie. I oto opowieść kończy się w sposób przewrotny: to Piętaszek nocą ucieka na statek i odpływa. Robinson pozostaje pogrążony w rozpacz, ale jednak nie został sam. Na Wyspę przybyło dziecko – chłopiec okrętowy, który uciekł od okrutnego traktowania na statku. Robinson nadał mu imię Czwartek.

Napisałam na wstępie, że zdumiewało mnie uderzające podobieństwo: sposób radzenia sobie z samotnością, wymyślonego przez Tourniera, Robinsona i dzieci żyjących na „bezludnej wyspie autyzmu”. Ale po namyśle zbieżność ta już nie dziwi tak bardzo. Pisarze bywają bardzo wrażliwymi czujnikami podziemnych poruszeń społeczności, w jakiej żyją. Patofizjologia samotności, którą wyczuwa Tournier, obejmuje prawidłowości natury ludzkiej, te same, które odsłaniają nam także osoby autystyczne.

Zamierzeniem autora było zapewne ukazanie problemów współczesnego człowieka samotnego w anonimowym tłumie i nie jest bynajmniej przypadkiem, że podobny obraz ukazują dzieci, żyjące wśród ludzi, którzy z racji autyzmu pozostają dla nich obcy.

Czy drogi autoterapii Piętaszka i dzieci autystycznych mogą się wzajemnie wzbogacać?

Czesław Miłosz wnikliwy badacz natury ludzkiej dostrzegając archaiczne i regresyjne aspekty naszej Psyche:

... Idzie człowiek wielopiętrowy
Na górnych piętrach rzeźkość poranka
A tam nisko
Ciemne pokoje
Do których strach wchodzić...

Fragment wiersza *Człowiek wielopiętrowy*, Rzeczpospolita 22 grudnia 2001 r.

LITERATURA CYTOWANA

- Grandin, T., Senario, M. (1995). *Byłam dzieckiem autystycznym*. Warszawa, Wrocław: PWN.
- Miłosz, Cz. (2001). Człowiek wielopiętrowy. *Rzeczpospolita* 22 XII 2001.
- Park, C. C. (2003). *Oblężenie. Rodzinna wyprawa w świat dziecka autystycznego*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Tournier, M. (1977). *Piętaszek, czyli otchłanie Pacyfiku*. Warszawa: PIW.
- Tournier, M. (1979). *Król Olch*. Warszawa: PIW.
- Zoeller, D. (1994). *Gdybym mógł z Wami rozmawiać*. Warszawa: Fundacja Synapsis.